

DZIENNIK POLSKI

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

9 5 - z dn. 2 4 -04- 87

665

DZIENNIK POLSKI

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

Z TEATRU

PO PAS W HISTORII

Historia dostarcza licznych dowodów, że wielu wspa-
niałych ludzi teatru nie
powinno nigdy uszczęśli-
wiać sceny swoimi dramaturgi-
cznymi płodami. Tak było w
przeszłości, tak jest i dzisiaj.
Twórczość zaś Adama Grzyma-
ły-Siedleckiego, najlepszym tego
przykładem.

Zmarły przed dwudziestu la-
ty recenzent i publicysta, kry-
tyk i historyk literatury, dyrek-
tor i kierownik literacki kilku
polskich scen, wspaniały gawę-
dziarz i powieściopisarz pozosta-
nie na zawsze w historii polskie-
go teatru i piśmiennictwa, a na-
stępujący sąd Kazimierza Wyki
z roku 1967 nie będzie w rejestrze
pamięci o Grzymale odoso-
bniony: „Ta polszczyzna smakuje
jak dobrze przestąpiła, z bogatej
spizarni, stara nalewka domowa,
wychylona po sztaganie bimbru
lub czystej ojczyściej”.

Jedynie „ale”, które zakłóci za-
wsze ów świetlany obraz, to
twórczość dramaturgiczna „pie-
kielnego Sarmaty” (określenie
Słonimskiego), który postanowił
dorównać... Fredrze. Stąd krotoc-
hwy, farsy, komedie, stąd też
apokryfy historyczne, które w
jędrej polszczyźnie dopisać pra-
gnę skryte w albowach historii
ciągi dalsze wydarzeń, znanych
ze szkolnej edukacji. Jednym z
takich interpretacyjnych odkryć
miał być „prawdziwy charakter”
wizyt pierwszego króla elekcyj-
nego Henryka Walego na dworze
w Kregosławiu. „Dwudzie-
stoletni król, który 24 stycznia
1574 roku przekroczył polską gra-
nicę pod Międzyrzeczem, musiał
szokować — jak napisał Janusz
Tazbir — swoich nowych pod-
danych zarówno wyglądem, jak
i... zapachem.”

Grzymałę zaintrygował romans
Walego z Małgosią, młodziut-
ką żoną miecznika — gospoda-
rza domostwa, którego 73 lata
zapewniały mu całkowicie potęż-
ne rogi, wyrastające ponad go-
scinny dwór. „Krotochwila wer-
wa autora „Popasu Króla Jego-
mości” — tak Lesław Eusta-
chiewicz, jedyny chyba kroni-
karz dziejów współczesnego dra-
matu polskiego, określał gatunek
tej farsy o Waleym — zakładała
nie tylko zabawę charakterem
elekta, ale w zderzeniu dwóch
kultur upatrywała także szansy
wyrafinowanej zabawy. Zwłasz-
cza, że z jednej strony Grzyma-
ła prezentował kolekcję twar-
dych, podgolonych szlacheckich
łbów, z drugiej zaś fircykowatą
orszak wymuskanych Francu-
zów, oddanych całkowicie zaba-
wom łoża i rozkoszom stołu.

Sam pomysł był może znako-
mity, ale zgodzić się trzeba dziś
z sądem oglądającego „Popas” na
jego prapremierze (warszawski
Teatr Letni w 1922 roku) kryty-
ka, który dowodził, iż „szkoda
wiele mówić o sztuce tak mizer-
nej”. Stefan Papée bowiem, bar-
dzo liberalny i oszczędny w in-
wektywach recenzent, odkrył już
wtedy w krotchwili Grzymały
„kruchosć tkanki jego scenicz-
nych fraszek”. Szkoda, że nie pa-
miętają o tym dzisiejsi kierow-
nicy artystyczni scen, zapa-
trzeni w sukces „Popasu” w la-
tach pięćdziesiątych i wprowa-
dzający to sztuczność na scenę.
Pamięć bywa krótka, a krótsza
jeszcze bardziej, kiedy łatwo za-
pomina się o repertuarowym
kontekście okresu stalinowskie-
go. Na tle socrealistycznych ra-
mot „Popas” jaśniał niczym per-
ła. A dziś? Dziś bije w oczy ra-

cja Papego, którą Teatr Ludo-
wy wprowadził w swoim progra-
mie przypominał, ale i tak ku
swej ucieście na dużej scenie far-
sę Grzymały wystawił.

Widownia nowohuckiej pre-
miery wyraźnie — wedle Brecht-
owskiego wskazania, iż „teatr
raczej winien dzielić, a nie łą-
czyć” — rozwarstwiła się. Część,
wykształcona w estetyce polskiej
telewizji, cały czas rechotała
Programy rozrywkowe tego środ-
ka przekazu przyzwyczaiły już
masy do śmiania się z byle cze-
go. W Teatrze Ludowym wy-
starczyło przeświadczenie, że
Miecznik Kregosławski (Tadeusz
Wieczorek) jest rogaczem, a je-
go żona Małgorzata (Ewa Czaj-
kowska), zatroskana przedłuża-
jącym się cieleniem Krasuli (nie
pokazanej niestety na scenie), to
„krew, nie woda” uderzająca do
głowy Pieterowi, siostrzanowi
(Jerzy Hojda) Pana Podczaszego
z Piekar (Zdzisław Klucznik)
Pieter, upostaciowany przez
Grzymałę na wzór prymitywne-
go osiłka-„zarodowca”, pilnowa-
ny jest troskliwie przez debilo-
watego, sklerotycznego Wuj-
a Stryjna Kregosławska (Krystyna
Rutkiewicz), odgrywająca tu rolę
rodowej sowy, która nie nie
słysz i terrorizuje otoczenie
dworskich panien, mile spędza-
jących czas na plotach i łuska-
niu grochu (co zresztą na jedno
wychodzi). Jedynie Starościna
(Barbara Stesłowicz) obnosić be-
dzie z namaszczeniem swe wdzie-
ki, które zafascynują nie tylko
Kanonika (Ireneusz Kaskiewicz),
nie kryjącego swych namiętności
pieczeniara i opoja.

Boki zrywać z tej typologii,
bo co typ, to kaskada śmiechu
telematów. Śmiech ów, podkre-

ślony przez element kratownicy
sufitu (Katarzyna Żygulska po-
szczególne kwadraty wypełniła
karykaturalnie wykrzywionymi
gębami i zdeformowanymi łbami
szlacheckich typów), prowadzić
ma do kulturowego wyrafinowa-
nia. Toż to przecież aluzja do
„Głów wawelskich”! — wykrzy-
kuje co trzeci z widzów. Co
czwartego ze śmiejących się mar-
twi kostiumowy przepych: każda
z 21 postaci przebiera się co naj-
mniej trzykrotnie. Co piątego
upaja aktywność pracowni kra-
wieckiej Teatru, która w wa-
runkach szalejącej reformy do-
konała prawdziwego cudu. Co
szósty cieszy się, że do stylowe-
go kostiumu używać można zwy-
czajnej podszewki. Zauważyć to
może tylko wycieczka Francu-
zów, kiedy przyjedzie oglądać i
swego króla (Zbigniew Zaniew-
ski), który jednak zamienił Kra-
ków na Paryż, i ohydne pa-
szkwilanta Desportesa (Krzysztof
Górecki), któremu idąca w pię-
ty odpowiedź dać musiał sam
Jan Kochanowski.

Druga część widowni, ta nie-
śmiejąca się, na słowo wierząca,
że reżysera przy owej konfron-
tacji Polonusów z Francuzami
nie było, ma odczucia mniej
skomplikowane. Ziewając z nud-
ności cytuje Antoniego Słonim-
skiego, który poznał się na dra-
maturgii Grzymały, unurzanej
po pas w naszej historii. Recen-
zent „Wiadomości Literackich”
zanotował pod datą 18 maja 1924
roku: „Teatry miejskie powinny
zafundować karetkę pogotowia
imienia Grzymały, albo po pro-
stu wóz Grzymały, który by od-
woził po premierze omdlałych z
wyczerpania widzów”.